

WYBIERAMY „PRZEMYŚLANINA ROKU 1974”

W numerze 2 (375) „Życia” przedstawiliśmy ostatniego kandydata do tytułu „Przemyślanina Roku 1974”. Wprawdzie w naszym plebiscycie tym razem znalazło się zaledwie trzech pretendentów do zaszczytnego wyróżnienia, ale taka była wola PT Czytelników — zaprezentowaliśmy bowiem sylwetki wszystkich zgłoszonych (pomijając tylko anonimowe propozycje, których dotąd nigdy nie uwzględnialiśmy i nie będziemy uwzględniać w przyszłości).

Przypominamy kandydatów (według kolejności ukazywania się publikacji):

JAN JAWORNICKI * za wieloletnią pracę zawodową w Polskich Kolejach Państwowych, aktywna działalność społeczną w związkach zawodowych, harcerstwie i spółdzielczości mieszkaniowej oraz osiągnięcia w amatorskiej twórczości plastycznej — dwukrotnie, w roku ubiegłym, otrzymał odznakę „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego”

WŁODZIMIERZ STECIAK * muzyk-pedagog; szeroko znany działacz społeczny, odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; organizator i dyrygent orkiestry dętej PKP, która właśnie w roku 1974 obchodziła 30-lecie swego istnienia pod kierownictwem naszego pretendenta

EDWARD ADAMSKI * pedagog — od 1948 r. kieruje Szkołą Podstawową w Nienadowej; działacz polityczny, ZNP, rad narodowych i spółdzielczości wiejskiej; inicjator szeregu czynów społecznych, wśród których najcenniejsze zrealizowano w roku jubileuszu XXX-lecia Polski Ludowej.

Który spośród nich otrzyma miano „Przemyślanina Roku 1974”?

Wybór będzie trudny. Pozostawiamy go Waszemu uznaniu. Prosimy wypełnić kupon zamieszczony niżej (kupony drukować będziemy w dwu kolejnych numerach tygodnika), opatrzyć kopertę hasłem „PRZEMYŚLANIN ROKU” i przesać do redakcji w terminie do 15 lutego 1975 r. (decyduje data na stemplu pocztowym).

Miano „PRZEMYŚLANINA ROKU 1974” i medal „BRĄZOWEGO NIEDZWIADKA” otrzyma ten z kandydatów, który zgromadzi najwięcej punktów. Wśród Czytelników biorących udział w plebiscycie rozlosujemy wartościowe nagrody.



W plebiscycie na „PRZEMYŚLANINA ROKU 1974” przyznają następującą ilość punktów:

- 5
- 3
- 1

imię, nazwisko i adres osoby wypełniającej kupon

Wypełniać czytelnie i dokładnie z uwzględnieniem ustalonej punktacji: za pierwsze miejsce — 5 punktów, za drugie — 3 punkty, za trzecie — 1 punkt.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 4 (377) ROK IX 22 STYCZNIA 1975 R. CENA 2 ZŁOTE



DOMENA SZARLATANÓW CZY TERAPIA PRZYSZŁOŚCI

Miękkie, wygodne fotele. Ciemno. Cisza aż dzwoni w uszach. Lecz oto z oddali dźwięki słowa anonimowego spikera. Mówi spokojnie, łagodnie, dobitnie akcentując końcówki.

„Jesteście zmęczeni, bardzo zmęczeni. Wasze ciało staje się bezwładne. Nie możecie ruszyć ani nogą, ani ręką... Z wolna zasypiacie. Jest wam w tej chwili bardzo dobrze. Przecież lubicie spać...”

Po chwili w sali słychać już tylko równomierne oddechy śpiących. Dowiedziano, że ludzie cierpiący na bezsenność po urzeźczeniu kilku (lub najwyżej kilkunastu) sesji, bez trudu zasypiają. Eksperymenty takie prowadzili z powodzeniem profesorowie psychoterapii w Moskwie i Charkowie. W ciągu trzech miesięcy, kiedy to odbywały się radiowe seanse hipnotyczne, „zaoszczędzono” spore ilości powszechnie stosowanych środków nasennych (2 kg luminalu i ponad 5 kg innych specyfików). W Charkowie powiodły się również doświadczenia z leczeniem ludzi chorujących na astmę. Wiadomo, że astmatycy dobrze się czują w górach. Warunki tego typu stwarzano w specjalnych komorach ciśnieniowych, w których pacjent, oddany uprzednio hipnozie, wrywany był ze snu hipnotycznego na przemian „w wysokich górach” bądź „na równinie”. Dowiedziano, że u leczonych w ten sposób, objawy dusznicze miały bezpowrotnie.

Psychoanalitycy radzieccy dowiedli, że oddziaływać hipnotycznie można zarówno przez telefon, jak i przez ekran kinowy (uspiono co czwartego widza, znajdującego się na sali).

Czym wobec tego jest hipnoza? Jak ją traktować? Czy to domena

szarlatanów, czy terapia przyszłości?

CUDOWNE UZDROWIENIA W EPIDAUURZE

Hipnoza nie jest wymysłem naszych czasów. Już starożytni opowiadali o ludziach wyróżniających się „żiwym wzrokiem”, którego moc przewidywała delikwentów do miejsca. Niektórzy ze współczesnych uczonych, zajmujących się tą problematyką, np. osycholog F. L. Marcuse z Waszyngtonu — na karb hipnozy kładą przypadki cudownego uzdrawiania w świątyniach greckich, o czym dowiadujemy się z tabliczek wotywne odnalezionych podczas wykopaliśk archeologicznych.

Nad małą zatoką morską wschodniego Peloponezu leżało starożytne miasto portowe Epidaur. W odległości około 9 km na południowy zachód znajdował się świątyni obwód boga Asklepiosa, schowany w uroczym dolinie, otoczonej dookoła łagodnie opadającymi górąmi. Bija tu liczne źródła o właściwościach leczniczych. Ludzie nekani chorobami, kiedy nie znaleźli pomocy u lekarzy, szukali ratunku w świątyni leczniczej Asklepiosa. Po złożeniu ofiar i odprawieniu ceremonii oczyszczających układał się chory do snu, podczas którego otrzymywali poradę zaleconą przez boga. Dlatego też takie leczenie nazywali Grecy asklepeiasis, a Rzymianie incubatio — „ułożenie się do snu”. Uzdrawienie następowało nieraz już podczas snu, albo po przebudzeniu się chorzy opowiadali swoje sny kapłanom (por. metody współczesnych psychoanalitików), którzy objaśniali senné widzenia i na tej podsta-

wie dawali pacjentom odpowiednie „boskie” wskazania terapeutyczne. Oto jeden z przypadków:

Kleimenes z Argos — sparaliżowany. Przybywszy do świątyni lecznicy, ułożył się do snu i snił, że bóg owinał go purpurową tkaniną wełnianą i zaprowadził nieco poza świątynię do kąpieli nad staw, którego woda była niezwykle zimna. Gdy zachowywał się tchroźliwie Asklepios zagroził, że nie będzie leczył ludzi bojaźliwych, lecz jedynie tych, którzy przychodzą do jego świątyni pełni ufności, że bóg nie wyrządzi im żadnej krzywdy, ale uzdrowi. Gdy się oknał oddał się kąpieli i wyszedł uzdrowiony.

Wśród prekursorów leczenia hipnozą: złoże miejsce zajmował żyjący w latach 1734—1815 lekarz austriacki Franciszek Antoni MESMER, którego ówczesny świat lekarski obwołał szarlatanem. Zainteresowany nowatorską metodą leczenia Austriacki rząd francuski powołał specjalną komisję, by zbadała sprawę. W drodze w skład komisji, jako autorytet naukowy, słynny amerykański wynalazca Benjamin Franklin miał ponoc oświadczyć, że „czego nie można dotknąć powachać albo zobaczyć — to po prostu nie istnieje”. Tym sposobem Mesmer powiększył grono szarlatanów.

SZCZYPTA SCEPTYCZMU...

Jakkolwiek by nie patrzeć na — nie wziętione do dziś — zjawisko hipnozy, nie można zlekceważyć jej osiągnięć w dziedzinie leczenia przeróżnych schorzeń nerwowych, w przewidywaniu do zdrowia narkomanów i nalogowych alkoholików, w coraz częstszym stosowaniu jej w miejsce narkozy na sali operacyjnej. W Anglii, Stanach Zjednoczonych ZSRR istnieją nowoczesne ośrodki badawcze, zaś na Uniwersytecie w Jenie hipnoza znajduje się na liście przedmiotów wykładowych.

Około 8 tysięcy lekarzy w USA stosuje hipnozę jako środek uśmierzający ból (np. w trakcie porodu, w dentystyce). Wiadomo, że królowa W Brytanii Elżbieta II urodziła dziecko w uśpieniu hipnotycznym, a były prezydent Francji Charles de Gaulle korzystał z porad prywatnego hipnotyzera, który pomagał mu przewycięzać zmęczenie.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Pierwszy akt oskarżenia wpłynął do sądu

Prokuratura Powiatowa w Przemyślu zakończy wkrótce śledztwo w sprawie poważnych nadużyć gospodarczych, popełnionych w Zakładach Mięsnych. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że w przedsiębiorstwie tym działała zorganizowana grupa przestępcza, składająca się z konwojentów, kierowców, magazynierów, wಾಗowych i innych osób. „Współpracujących” z kierownikami sklepów i sprzedawcami.

Na pierwszym zjawiskiem w przemyskich zakładach było tworzenie nadwyżek towarowych, które następnie wywożono i sprzedawano w placówkach handlowych w mieście i powiecie. Nieuczciwi pracownicy nadwyżki te tworzyli w ten sposób, że do produkcji wedlin dodawali mniej mięsa i tłuszczów wyższych gatunków od podawanych do rozliczeń technologicznych w dowodach rachodowych. Fikcyjnie wykazywali również ubytki magazynowe, podając granice maksymalne, wyższe od ubytków faktycznych. Działali też innymi metodami: np. wedlin wazyli w pojemnikach, w których brak było uchwyty, nożek itp., przez co mogli wywozić z zakładu większe ilości towaru. „Popularnym” sposobem było również dolewanie wody do kiełbas.

Przeprowadzona w ubieg-

łym roku przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Rzeszowie rewizja gospodarcza wykazała, że od stycznia 1972 r. do czerwca 1974 r. zakład, w wyniku tych machinacji, poniósł znaczne straty. Kradzieży mienia sprzyjały: zła organizacja pracy, niedokładna kontrola, uprzedzenie magazynierów o terminach remanentów itd.

Prokuratura Powiatowa w Przemyślu zakończyła już śledztwo w stosunku do sprzedawców i kierowników sklepów, którzy ubliżali zagarnięcie przez pracowników przedsiębiorstwa nadwyżki mięsa i wedlin, dzieląc się z nimi zyskami. Tego rodzaju działalność prowadzili od 1970 roku, tj. od chwili nawiązania ścisłych kontaktów z konwojentami Zakładów Mięsnych.

Oskarżeniem objęto 9 osób: Mirosława Czornia, Cecylie Melsztwińska, Barbare Sławińska, Janinę Wilk, Bogusławę Gnus, Janinę Kleban, Aleksandra Cengiel, Jana Oblaka i Józefa Paluch.

Wymienionym zarzuca się zagarnięcie kwot w granicach od 18 do 84 tys. złotych.

Przeciwko nieuczciwym pracownikom Zakładów Mięsnych sporządzony zostanie w najbliższym czasie oddzielny akt oskarżenia.

(j)

KOMUNIKAT

WYDZIAŁ ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ
URZĘDU MIEJSKIEGO W PRZEMYŚLU

zawiadamia zainteresowanych,

że od 22 bm. rozpoczął kompletowanie podań o przyjęcie dzieci do żłobka przy ul. Słowackiego 104.



ATRAKCYJNE FERIE

Po raz pierwszy w bieżącym roku szkolnym ferie zimowe przypadają w innych niż dotychczas terminach. Uczniowie szkół podstawowych rozpoczęli je 21 stycznia i wypoczywać będą do 3 lutego. Młodzieży uczęszczającej do liceów, techników i innego typu szkół ponadpodstawowych wyznaczono przerwę w okresie od 5 do 18 lutego.

O to, aby czas ten uatrakcyjnić zatroszczył się wydział oświaty wspólnie z TPD, ZHP i zakładami pracy. Różnymi formami zorganizowanego wypoczynku objęto w Przemyślu ogółem 4756 osób. Blisko 400 dzieci wyjedzie z Przemyśla m. in. na zimowiska i obóz sportowy w Bieszczadach, obóz wędrowny w Poroninie, do ośrodka wycieczkowego w Rzeszowie, a stu podopiecznych PDD wypoczywać będzie w Tychach. Przemyski ośrodek wycieczkowy w Szkole Podstawowej nr 2 przyjmie w ciągu dwóch turnusów 100 uczestników. Większość młodzieży korzy-

stać będzie z zorganizowanych form rekreacji w mieście zamieszkania. Szkoły w mieście czynne będą w okresie ferii od godz. 8 do 15, zaś wiejskie placówki oświatowe pełnić będą dyżury w godzinach od 9—13.

DROGOWE INWESTYCJE

Gmina Fredropol należy do przodujących w powiecie, jeśli idzie o budowę dróg w czynnie społecznym. Nic zatem dziwnego, że wysiłek mieszkańców znajduje poparcie państwa, które trudniejsze odcinki objęło planem inwestycyjnym. W br. tym sposobem kosztem 1,8 mln zł, budować się będzie przeszło 1,5-kilometrowy odcinek wiejskiego traktu w Koniuszy. Przewiduje się także rozpoczęcie (w II półroczu 1975 r.), budowy drogi w kierunku na Paclaw — Kalwarię. Koszt tego długofalowego przedsięwzięcia oblicza się wstępnie na 14 mln. W tym roku przebrób wyniesie 1,3 mln złotych.

Dobre drogi są warunkiem rozwoju komunikacji. Z początkiem grudnia 1974 roku połączenia autobusowego doczekali się mieszkańcy Rybotycz, w roku bieżącym urząd gminy czyni starania o przedłużenie linii PKS do Młodowic.

CHOĆ BORSUKI JUŻ SPIA...

...zimy nie ma. Styczeń jak dotychczas raczy nas jesienną aurą, z czego najbardziej niezadowolone są dzieci, pozbawione warunków do uprawiania sportów zimowych. Czyż-

ROK BIEŻĄCY będzie kolejnym etapem zmian organizacyjnych i jakościowych w systemie oświatowym, zapoczątkowanym po VI Zjeździe PZPR, zmian, które mają na celu przygotowanie warunków do upowszechnienia średniego wykształcenia, pogłębienia i doskonalenia procesu dydaktyczno-wychowawczego w pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. W poszczególnych powiatach opracowano programy rozwoju i doskonalenia oświaty na lata 1972-1975. Pomyślnie przebiega realizacja w Lubaczowskim.

W roku szkolnym 1971/1972 na 87 szkół podstawowych było jeszcze w powiecie 37 szkół o jednym lub dwu nauczycielach oraz 20 szkół o czterech i pięciu nauczycielach, w których nauka odbywała się systemem klas łączonych. Taka struktura nie gwarantowała pełnej realizacji programu i osiągnięcia wysokiego poziomu nauki. Przystąpiono więc do rekonstrukcji i unowocześnienia sieci szkolnej. Zlikwidowano szkoły o 1 nauczycielu w Prusiu, Niwkach Horynieckich, Dąbrowie, Krowicy Lasowej, Hucie Kryształowej, Nowym Lublińcu PGR, Lipiu. W szkołach o 4 nauczycielach w Kobylnicy Wołoskiej, Gorajcu, Woli Cewkowskiej, Opacie, Wólce Krowickiej i Szcutkowie obniżono stopień organizacyjny, dzieci zaś z klas V—VIII skierowano do szkół zbiorczych.

W wyniku tej rekonstrukcji nastąpił spadek liczby szkół, w których nauka odbywała się w klasach łączonych, a liczba uczniów w tych klasach zmniejszyła się z 2 283 w roku szkolnym 1972/1973 do 1 760 w bieżącym roku szkolnym.

Czynnikiem przesądzającym o unowocześnieniu sieci szkolnej jest realizacja koncepcji zbiorczych szkół gminnych. W powiecie lubaczowskim pracuje ich trzy: w Lubaczowie, Horyńcu i Cieszanowie. Szkoły gminne w Lubaczowie i Horyńcu posiadają dobrą bazę materialną i skutecznie rozwiązują problemy opiekuńczo-wychowawcze. Zorganizowano dowożenie uczniów własnymi środkami lokomocji oraz świetlice z dożywianiem, w których wszyscy dojeżdżający uczniowie korzystają z gorących posiłków. Od 1 września 1974 r. pracuje Zbiorcza Szkoła Gminna w Cieszanowie. W szkole przeprowadzono kapitalny remont oraz zorganizowano internat dla 60 uczniów.

Stworzenie nowoczesnej sieci szkolnej wymaga dalszej budowy i rozbudowy bazy dydaktycznej. Młodzież Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lubaczowie, Technikum Rolniczego w Oleszycach i Szkoły Podstawowej w Krowicy Lasowej otrzymała nowe budynki. Systemem gospodarczym rozbudowano szkoły w Lubaczowie, Starym Iżkowie i Futorach. Trwają prace budowlane w Niemstowie, Krowicy Hołdowskiej, Cieszanowie, Łowczy, w internacie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lubaczowie.

Integralną częścią systemu oświaty i wychowania są szkoły ponadpodstawowe: Liceum O-

Pomyślny bilans dokonań w lubaczowskiej oświacie

gólnokształcące, Zasadnicza Szkoła Zawodowa i Liceum Zawodowe w Lubaczowie, Technikum Rolnicze w Oleszycach, Zasadnicze Szkoły Rolnicze i Szkoły Przystosowania Rolniczego. Pobiera w nich naukę ponad 2,5 tys. młodzieży. Zgodnie z Uchwałą VII Plenum KC PZPR administracja szkolna oraz zakłady pracy stworzyły dla młodzieży pracującej możliwości dalszego kształcenia się. Zorganizowano Zaoczne i Telewizyjne Technikum Rolnicze w Oleszycach, wieczorowe Technikum Mechaniczne w Lubaczowie, Korespondencyjne Liceum Ogólnokształcące. Zwiększono sieć kursów wieczorowych i studiów zawodowych. Celem umożliwienia wszystkim dzieciom ukończenia szkoły podstawowej zorganizowano w bieżącym roku szkolnym 7 zespołów wyrównawczych dla uczniów mających trudności w nauce w klasach I-IV, zaś dla 159 uczniów, którzy nie mogą z uwagi na opóźniony rozwój ukończyć normalnej 8-klasowej szkoły, zorganizowano oddziały przysposabiające do zawodu w 8 szkołach.

Rozwojowi indywidualnych zainteresowań, zamiłowań i uzdolnień sprzyjały różnorodne formy zajęć pozalekcyjnych, prowadzone w szkolnictwie ogólnokształcącym w 209 kółkach zainteresowań, obejmując 5 250 uczniów. Poważne miejsce w systemie wychowawczym zajmuje działalność w zakresie upowszechnienia i rozwoju kultury fizycznej, turystyki i wypoczynku. Z uznaniem należy podkreślić inicjatywy niektórych szkół, które wysiłkiem społecznym podjęły się rozbudowy bazy sportowej. Boiska i sale gimnastyczne wybudowano w Horyńcu, Cieszanowie, Płazowie, Łukawcu, Starym Dzikowie, w Liceum Ogólnokształcącym i Zasadniczej Szkole Zawodowej. Już dziś możemy powiedzieć, że bieżąca pięcioletnia w lubaczowskiej oświacie była pięcioletnią dobrą, rzetelną robotą.

ADAM ŁAZAR

by zimy znów miało nie być? Na to się zanosi — twierdzą obserwujący kaprysy pogody ogrodnicy. A leśnicy donoszą, że na nasłonecznionych stokach nagminnie kwitną stokrotki, zaś w zacisznych miejscach rozwijają się bazy.

ZAPADŁA DECYZJA W SPRAWIE MOSTU W KRASICZYNI

Wojewoda rzeszowski podjął ostateczną decyzję w sprawie projektowanej od lat budowy mostu w Krasiczynie. Przychylił się do wniosku konserwatora zabytków i uznał, że zwieziona do Krasiczyna stara, pochodząca z rozbiórki konstrukcja nie odpowiada charakterowi tej miejscowości o dużych walorach historycznych, krajoznawczych i turystycznych i z tego też względu nie może być tu wykorzystana.

Jednocześnie wojewoda zobowiązał odpowiednie urzędy do opracowania, w ramach planu przestrzennego zagospodarowania gminy Krasiczyn, rozwiązania trwałego połączenia komunikacyjnego przez San w Krasiczynie, uwzględniającego ochronę wartości zabytkowych tego rejonu.

POD ZNAKIEM KOBIEC

Bieżący rok 1975 obwołany został Międzynarodowym Rokiem Kobiet 9 bm. — podczas inauguracji jego obchodów w Przemyślu — aktywistki LK, PKPS i innych



organizacji społecznych podpisały apel o uwolnienie kobiet więzionych przez juntę chilijską. Salomea Makiel otrzymała odznakę zasłużonego działacza FJN, zaś Wandzia Wąsowicz WK FJN przesłał list dziękczynny w dowód uznania za wzorowe wychowanie dzieci.

ROZPOCZNA BUDOWĘ OŚRODKA ZDROWIA

Jak nas informuje naczelnik gminy Marian Kielar, w bieżącym roku w Zurawicy rozpoczyna się praca przy budowie ośrodka zdrowia. Będzie to w zasadzie inwestycja państwowa z tym jednak, że w pierwszej fazie jej realizacji, gmina zaangażuje własne i społeczne środki w wysokości około 300 000 zł. Ogólny koszt wyniesie 1,5 mln zł.

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU

Ostatnio nastąpiło rozstrzygnięcie Konkursu Ma-

łych Form Literackich ogłoszanego tradycyjnie, co roku, przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Przemyślu. Jury pierwszej nagrody nie przyznało, drugą (2 000 złotych) otrzymał Kazimierz Ivosse (godło A. D. 74) za pracę pt.: „Dubiecka ballada”, trzecią (1 000 zł) — Janina Królikowska - Kaciuba (godło „Poraj”) za pracę pt.: „List do kolegi w sanatorium”. Nagrody pocieszenia otrzymali: Ryszard Kobaka (godło „Rolland”) i Leszek Włoddek (godło „Archejon”).

DNI SENIORA...

...święcili już w minionych tygodniach emeryci kolejni, renciści skupieni w Związku Inwalidów Wojennych i Związku Inwalidów Niewidomych oraz ludzie „złotego wieku” zrzeszeni w kołach PKPS działających w Birzy i Dubiecku. Do klubu „Jasia” na spotkanie z aktywem Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej współpracującym ściśle z Ligą Kobiet i innymi organizacjami użyteczności publicznej przybyli m. in. I sekr. KMiP Zdzisław Ci chocki i naczelnik miasta Mieczysław Ma z u r e k. Przypominamy, że od dziś za tydzień, tj. 29 stycznia w Przemyskim Domu Kultury odbędzie się uroczysty koncert dedykowany naszym seniorom, którzy swoje najlepsze lata poświęcili kształtowaniu obecnej rzeczywistości.



PODZIĘKOWANIE DLA ZAKŁADU

Jestem inw. - rencistą, przez lat kilkanaście pracowałem w Zakł. Automatyki „Mera-Polna”. Zw. Zaw. Metalowców wspólnie z Radą Zakładową z okazji Świąt przekazali mi paczkę ze słodyczami wraz z życzeniami oraz bezpłatne skierowanie do sanatorium, udzielając przy tym zapomogi bezwrotnej. Za tak piękny gest z Ich strony pragnę za Waszym pośrednictwem złożyć gorące podziękowanie za pamięć o b. pracowniku. Ze swej strony żęczę im w nowym roku owocnej pracy...

Jan Kobielski
inw. - rencista
Przemysł, Słowackiego 33/2

SPRAWCA CZY OFIARA?

„Trzeba beczkę soli zjeść, by poznać człowieka” — napomina ludowa mądrość. Uskar-

żający się 14 grudnia, ub. r. 75-letni Władysław Ptak na chamskie potraktowanie przez kierowcę „dziewiętnastki”. w świetle wyjaśnień nadesłanych przez MPK i napiętnowanego pracownika tegoż przedsiębiorstwa — zmienia się, jak kameleon z ofiary na sprawcę awantury.

Pisze dyrektor Kazimierz Berger, że pasażer ów będąc pod wpływem alkoholu (i z zapasem pół litra w kieszeni!) nie dość, że nieprawnie zajął służbowe miejsce, to jeszcze zachowywał się w sposób utrudniający kierowcy prowadzenie autobusu, a gdy ten zwrócił mu uwagę „zwymszał kierowcę nie szczedząc przy tym wulgarnych słów”. Wobec tego kierowca zatrzymał autobus i sła usunął niesfornego pasażera ze służbowego miejsca. Miał do tego prawo, gdyż ob. Ptak ewidentnie naruszył przepisy porządkowe obowiązujące w autobusach komunikacji miejskiej.

Na dowód tego, że ob. Władysław Ptak był krytycznego dnia (13 grudnia 1974) w stanie nietrzeźwym, i w ogóle należy do osobników konfliktowych, dyrekcja MPK przestała do redakcji list bez podpisu, który otrzymała w tydzień po ukazaniu się w naszym tygodniku informacji „Prostu: chamstwo” („ZP” z dnia 1 stycznia br.). Anonimy wrzucamy do kosza. W tym konkretnym przypadku odstąpiliśmy od zasady, gdyż list stanowił część oficjalnego wyjaśnienia.

Otrzymaliśmy ponadto zażalenie kierowcy nr 89, który 13 grudnia obsługiwał ów kuś „dziewiętnastki” kiedy to doszło do incydentu. Przedstawiona przez niego wersja pokrywa się z faktami przyto-

czonymi w wyjaśnieniu dyrekcji. nie będziemy zatem ponownie opisywać przebiegu zajścia.

W opinii dyrektora MPK rzezony kierowca „jest pracownikiem zdyscyplinowanym, sumiennym, pracującym nienaganie, i za swoje konsekwentne postępowanie zasłużył na pochwałę”.

„Kto winował, kto praw — sudit nie nam...” — brzmiał finał jednej z bałek Kryłowa. Wyjaśnienia nie zaprzeczają, że konflikt w autobusie zaistniał. Zmieniają wszakże rolę sprawcy i ofiary.

DŁACZEGO POMINIĘTO AXERA?

Czytuję stale Wasze pismo i muszę przyznać, że jak na prowincję — jest dobrze redagowane.

Jedno mam Wam do zarzucenia: w numerze 44, w artykule „Wkład ziemi przemyskiej w rozwój nauki i kultury polskiej”, pomijacie osobę znanego malarza i dekoratora OTTONA AXERA, który urodził się w Przemysku, mieszkał w dziś nie istniejącym domu przy ul. Franciszkańskiej 20, i chodził do gimnazjum im. Słowackiego w latach 1916—1923. Początków malarstwa uczył się u malarza KWISA i następnie ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Obecnie mieszka w Warszawie i odgrywa tam nienoślną rolę w życiu artystycznym stolicy.

Dlaczego to pominięcie? Zaznaczam, że to zdarza się po raz drugi. Marian STRONSKI dobrze zna Axera.

Serdecznie pozdrawiam
Feliiks Mantel
Paryż

WYRÓŻNIONE „Orderem serca”

W ubiegłym roku pismo „Gospodyni” ogłosiło plebiscyt pod hasłem „Order serca — matkom wsi”. Ideą przewodnią plebiscytu było uhonorowanie kobiet wiejskich, które wyróżniły się jako matki wielodzietnych rodzin, inicjatorki czynów na rzecz otwierania przedszkoli, żłobków, zakładania placów zabaw itp., angażowały się w produkcji rolnej, uczestniczyły w rozwijaniu kultury i oświaty w swym środowisku. Prawo zgłaszania kandydatek przysługiwało kołom gospodyń wiejskich.

W Medyce odbyła się, przy udziale przedstawicieli władz powiatowych i gminnych, sekretarza KMjP Jerzego Seidlera, przewodniczącej Powiatowej Rady Kobiet Ireny Więclawowej, wiceprezesa PZKR Jana Pakuły, wiceczelnika gminy Gerarda Szczygła — uroczystość wręczenia pamiątkowych dyplomów i medali Annie Toczek, Eugenii Zimon, Bronisławie Sękowskiej i Tancjanie Halacie. W uroczystości uczestniczyło wiele miejscowych działaczek KGW, przybyła delegacja wopistów.

Dodatkową niespodzianką dla zasłużonych kobiet były występy artystyczne przygotowane przez młodzież siódmej klasy medycznej szkoły podstawowej. Wiersze, piosenki, serdeczne życzenia i kwiaty wycisnęły laureatkom plebiscytu niejedną łzę wzruszenia.



Fot. TZ

Recepta na długowieczność

STULET NIA MIESZKANKA MEDYKI

Nieczęsto zdarza się uczestniczyć, nawet dziennikarzom, w uroczystości stulecia urodzin, nie też dziwnego, że mając na uwadze niemal powszechne życzenie naszych czytelników (a także własne) dożyłcia stu lat, zadaliśmy pani **MARII NADWODNEJ** — wiekowej miesz-

kance Medyki — pytanie: — *Co zalecić czytelnikom „Życia”, aby składane im przy różnych okazjach życzenia „stu lat” spełniały się im możliwie jak najczęściej?* Sędziwa babcia, rwącym się, lecz mimo to pewnym głosem odrzekła:

— *Pracować, zawsze pracować!*

I jest w tym wiele prawdy. Z Marią Nadwodną życie się nie pieściło. Pracowała ciężko na swym 3 hektarowym gospodarstwie w Medyce. Potem w trudnych warunkach, daleko od rodzinnych stron spędziła lata wojny, straciła męża. Przetrwała mimo wielu przeciwności losu. Dziś mieszka ze swą najstarszą, 76-letnią córką Marią. Wychowała pięcioro dzieci, ma 9 wnuków i 10 prawnuków. O córkach, zięciach, sasiadach mówi z najwyższym uznaniem.

— *Szanują — powiada — ukłonią się staruszce na drodze, powiedzą dobre słowo. Przyjemnie jest żyć wśród takich!*

Od członków rodziny Marii Nadwodnej dowiedzieliśmy się (również z myślą o czytelnikach), że jubilatka nie piła nigdy alkoholu (nawet w dniu setnej rocznicy urodzin), jej jadłospis stanowiły głównie — mleko, nabiał, warzywa. Mięsa jadła bardzo mało, nawet w latach młodości.

W ubiegłym roku stuletnia mieszkanka Medyki pomagała córce w pracach gospodarskich, z sierpem chodziła ciąć trawę dla inwentarza. Obiecuje, że również w bieżącym roku, jak tylko przygrzeje słońce, nie będzie siedziała w mieszkaniu.

O jubileuszu Marii Nadwodnej nie zapomnieli władze gminne. W dniu urodzin odwiedzili ją z kwiatami: kierownik USC Krzysztof Wegrzyn i soltys wsi, a zarazem sąsiad — Józef Rodzeń. Urząd Gminy wystąpił do PZU z wnioskiem o przyznanie jubilatce stałej renty.

ski

Fot. Z. Ziembolowska

DOMENA SZARLATANÓW CZY TERAPIA PRZYSZŁOŚCI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Co pewien czas obiegają świat zgoda sensacyjne wieści. Oto w r. 1959 dr Borron przeszczepił pacjentowi skórę z brzucha na nogę. Niezwykłość transplantacji polegała na tym, że przeszczepu dokonano podczas snu hipnotycznego. W ciągu 3 tygodni pacjent zmuszony był trzymać unieruchomione przedramię wpiętych na brzuchu, a przez następnych 18 dni na nodze — był to warunek powodzenia zabiegu. Polecenia wydane w hipnozie zostały spełnione bez zarzutu. Zdarzenie miało miejsce w szpitalu Salisbury, w Anglii.

U nas, w Polsce, hipnozę stosuje się niezwykle rzadko i to raczej w celach eksperymentalnych. Bodajże jedynym ośrodkiem otwartym dla wszystkich chętnych jest **OŚRODEK BIOELEKSY I HIPNOZY „ODRODZENIE” w Krynicy**. Na seanse w wili „Zalesie” ciągną jak do Mekki nerwicowcy alkoholicy, hipochondrycy, schizofrenicy i inni zmęczeni życiem, którzy w osobie p. Marii Szule widzą ostatnią deskę ratunku. Wielu krynickich pacjentów istotnie się „odrądzają”. Jednak stosowanej tu terapii towarzyszy nieodłącznie mgielka sceptycyzmu i podejrzliwości. Świat nauki wy nie traktuje hipnozy poważnie, jakby pomny na słowa B. Franklina. Wszak działanie hipnozy w dalszym ciągu pozostaje tajemnicą, chociaż widać się, że jesteśmy

przemówienia, może opowiadać treść swego snu, albo po prostu bezwładnie spoczywać w fotelu. Zachowuje się więc bardzo różnie. Próbowano zatem określić hipnozę jako stan wzmożonej podatności na sugestie (nie wyjaśniając właściwie niczego, czym bowiem jest sugestia?). Z tego też względu coraz popularniejsza staje się teoria głosząca, że najbardziej podatni na hipnozę są ludzie obdarzeni bujną wyobraźnią. Potrafią oni tak mocno zaprzatać uwagę wytworami swojej fantazji, że wyobrażane przez nich zdarzenia, odczuwane są jako przeżyte na jawie.

Obie hipotezy nie tłumaczą absolutnie istoty hipnozy, lecz na jej tropie znajduje się elektrofizjologia — nauka, zajmująca się głównie biopradami powstającymi w mózgu i mającymi zdolność promieniowania. Człowiek zdolny jest zarówno do emitowania, jak i odbierania takich prądów.

Biofizyczny charakter zjawisk hipnozy polega na przekazywaniu sygnałów (informacji) w biopolu akustycznym i elektromagnetycznym, a także — optycznym. Informacja przekazana w stanie hipnozy zostaje jakby zakodowana w umyśle ludzkim i podświadomości, i utrwała się w korze mózgowej niby gotowa „matryca”, która zdolna jest wywoływać nowe odruchy, impulsy nerwowe, prowadzące w efekcie do ozdrowieńczych procesów biochemicznych w organizmie.

CORAZ BLIŻEJ ROZWIĄZANIA ZAGADKI

HIPNOZA — stan podobny do snu, wywołany sztucznie przez sugestywne oddziaływanie drugiej osoby; h. charakteryzuje bezkrytyczne poddawanie się woli hipnotyzera. (Leksykon PWN)

Dowiedziano jednak, że hipnoza nie ma znamion snu fizjologicznego, jako że człowiek zahipnotyzowany potrafi z zapamiętaniem wygłazać

Hipnozą zajmują się już nie tylko psychologowie, lecz także cybernetycy, fizycy, matematycy. Nauka pokłada wielkie nadzieje w odkryciu istoty tego zjawiska, m. in. dopuszcza możliwość zmiany charakteru człowieka. Współcześni badacze nie kwestionują istnienia zjawisk parapsychicznych, choć propagowane na łamach stołecznej „Literatury” jasnowidzenie świata Czesława Klimuszki, ma wielu oponentów.

Opracowanie: A.B.

Co słychać we „Fredreum”?! RATUJMY PRZEMYSKIE „FREDREUM”!



14 stycznia 1878 r. teatr amatorski w Przemysku wystawił dwie komedie: w 3 aktach „Pannę mężatkę” J. Korzeniowskiego i w 1 akcie „Dwie bliźny” Aleksandra hr. Fredry — o czym powiadał miłośnikom Melpomeny ten oto misternie wyrwany afisz.

Fot. Archiwum

W pierwszym tegorocznym numerze „Kultury” ukazał się dramatyczny w treści list Przemysła Bystrzyckiego — RATUJMY PRZEMYSKIE „FREDREUM”. Autor — wywodzący się z nadsańskiego grodu literat osiadły obecnie w Poznaniu — ubolewa, że przeciągający się w nieskończoność remont zamku, w którym mieściła się siedziba tego sędziwego teatru amatorskiego, ma wyraźnie destrukcyjny wpływ na działalność tej sceny. „Fredreum” pozbawione własnego lokum, nie mające warunków do prób, idzie powoli w rozsypkę. Z zespołu ubywa ludzi, nie ma mowy o pozyskiwaniu nowych twarzy — poszło w Polskę dramatyczne wołanie.

Nim przyjdzie odzew (oby szybko i konkretny!) zobaczymy, co się obecnie dzieje z „fredrowcami”.

Na scenie gościnnego PDK od czasu do czasu obejrzyć można, graną od wielu miesięcy, sztukę A. Maliszewskiego „Wczoraj i przedwczoraj”. Dlaczego jednak do tej pory nie odbyła się premiera zapowiadanej jeszcze na 26 XII 1974 komedii „Bliźniak” Gozdawy — Stępnia?

Zagadnięty na ten temat p. Stefan Zóltowski poinformował, że próby sytuacyjne — odbywane na zamkowej scenie, gdzie bez przeszkód hulają wiatry — odbiły się na zdrowiu aktorów. Trudno ich zebrać w komplecie, choć to zaledwie 5 osób, by nadać sztuce ostatni szlif. Jest jednak nadzieja, że już w niedługim czasie reżyser — Zbigniew Stypulkowski — zaprosi przemyslan na premierowe przedstawienie.

Natomiast p. Zóltowski od kilku tygodni jeździ do Kaszyc. — Mają wspaniały dom kultury — powiada. Trzeba go jakoś ożywić. Z tamtejszym zespołem amatorskim przygotowuję 1-aktówkę Fredry „Byłem zabójcą”. Na macierzystą zamkową scenę wrócimy nie tak szybko, skoro jeszcze na cały bieżący rok zaplanowano tam wykopaliska archeologiczne...

(alb)

Nauczyciele poza szkołą...

Powiatowa Rada Zakładowa ZNP w Jarosławiu prowadzi wielostronną działalność. Na szczególną uwagę zasługuje praca kulturalno oświatowa i sportowo-turystyczna.

Za przykład dobrej roboty może służyć zespół teatralny, znany ze swoich występów w mieście i powiecie. Nauczyciele-amatorzy z powodzeniem uczestniczyli w kilku przeglądach (w Sędziszowie, Sarzynie i Mielcu), zdobywali dyplomy i puchary.

Przed trzema miesiącami Powiatowa Rada Zakładowa ZNP, przy współdziałaniu Wydziału Oświaty, zorganizowała chór pracujący pod kierunkiem prof. Stęchego.

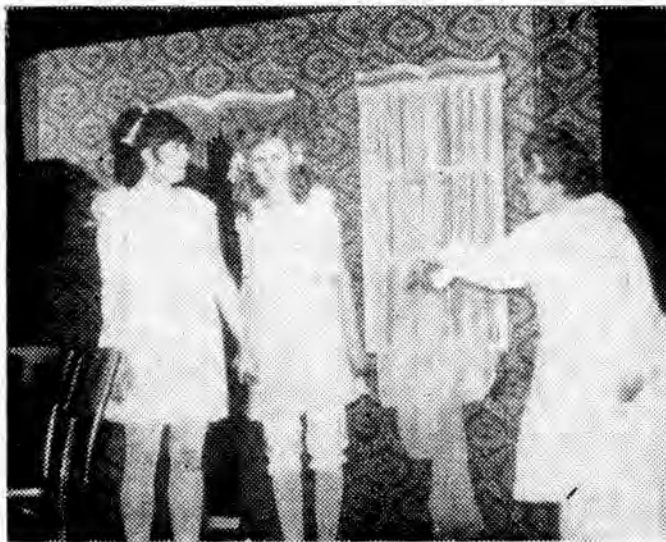
W stadium organizacji znajduje się zespół wokalny i sekcja amatora-plastyka.

W Klubie Nauczycielskim bardzo aktywnie pracuje sekcja fotograficzna, odbywają się spotkania z ludźmi nauki i kultury, redaktorami radia i telewizji. Prowadzone są kursy: samochodowy i dziewiarski. W najbliższym czasie rozpocznie się kurs nauki języka niemieckiego.

Przy klubie istnieje koło TKKF, które zyskało sobie miano najaktywniejszego w powiecie. Jego działalność koncentruje się na rozwoju różnych masowych form sportu i rekreacji (piłka nożna, siatkówka kobiet i mężczyzn, kometka, lekkoatletyka, szachy, brydż, sporty obronne).

Wiele uwagi poświęca się również sprawom turystyki. W roku 1974 odbyły się m. in. 2 wycieczki krajowe na trasie Lublin — Zamość — Puławy — Kazimierz — Warszawa — Olsztyn — Sopot — Gdynia — Gdańsk oraz zagraniczne do Czechosłowacji i na Węgry. Do ulubionych form czynnego wypoczynku należą wczasy wędrownicze.

HELENA WARDA



„— Mela! Hesja! do gam!...” („Moralność pani Dulskiej”) w wykonaniu zespołu teatralnego, działającego przy Powiatowej Radzie Zakładowej ZNP w Jarosławiu.

HISTORIA

ROK 1905 W PRZEMYSŁU

Kłeska Rosji w wojnie z Japonią oraz zaostrzenie się konfliktów wewnętrznych, powodowało wzrost nastrojów rewolucyjnych wśród szerokich rzesz wielonarodowego społeczeństwa imperium carskiego.

„Krwawa niedziela” 22 I 1905 roku dała początek pierwszej rewolucji XX wieku. Brutalne rozpędzenie ponad 100-tysięcznego tłumu przed Pałacem Zimowym w Petersburgu, odbiło się szerokim echem na całym świecie. Już następnego dnia, wiadomości o wypadkach petersburskich dotarły do Polski. Pierwszymi partiami, które zajęły jednoznaczne stanowisko wobec wydarzeń w Rosji, były: SDKPiL w Królestwie Polskim i PPSD w Galicji.

W Przemysku przywódcą miejscowej PPSD był w tym czasie dr Herman Lieberman, który już w 1904 r. zorganizował Komitet Obywatelski Pomocy Ofiarom Mobilizacji Wojskowej w Królestwie. Komitet brał pod opiekę młodzież polską — uciekinierów z Kongresówki, których władze rosyjskie wysyłały na front japoński. Wielu dezertersów przedostało się do Przemysła, stając się tutaj głównymi organizatorami demonstracji antycarskich i antywojennych.

Przemysł był w tym okresie jednym z najbardziej radykalnych ośrodków galicyjskich. Tutejsza klasa robotnicza należała do najlepiej zorganizowanej w całej Małopolsce. W latach 1900—1903

przemyscy robotnicy przeprowadzili 47 strajków. Ich wystąpienia budziły żywe zainteresowanie w całym kraju, czego dowodem były przyjazdy do miasta wielu wybitnych przywódców polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, w tym Feliksa Kona.

W przemyskim węzle kolejowym pracowało ponad 4 tys. kolejarzy — Polaków, Ukraińców i Żydów. Drugą co do wielkości grupą zawodową byli murarze, malarze, stolarze i inni rzemieślnicy zatrudnieni w budownictwie, których ogółem było 2 tys. osób. Blisko 5 tys. ludzi żyło z handlu.

Jak wynika ze spisu ludności, przeprowadzonego w 1900 r., Przemysł miał 46 255 mieszkańców (Polaków 46 proc., Żydów 30,3 proc., Ukraińców 22,5 proc.). Oprócz tego

garnizon przemyski liczył wówczas blisko 8 tys. żołnierzy. Brak w mieście większego przemysłu powodował duże bezrobocie, szerzenie się żebractwa i prostytucji.

Klasa robotnicza Przemysła, jako jedna z pierwszych na ziemiach polskich, podjęła akcję solidarnościową z walczącymi robotnikami rosyjskimi. Już 24 I 1905 r., w ratuszu odbył się wiec protestacyjny, podczas którego Lieberman powiedział m. in., że „wiosna nastąpiła w Rosji nekanej knutem i nahajką”. Wystosowano rezolucję solidarnościową do robotników rosyjskich i do strajkujących robotników niemieckich w Zagłębiu Ruhry. Następnie ulicami miasta ruszył pochód z czerwonymi sztandarami. Na placu Na Bramie doszło do starcia z policją. W pięć dni później odbyła się druga wielka demonstracja zakończona poważną konfrontacją z policją i wojskiem. Również w lutym przez miasto przeszła fala wielkich wystąpień proletariackich.

PPSD, kierując akcjami robotników, przestrzegała, aby nie wykraczały one poza obowiązujące przepisy. Jednak ra-

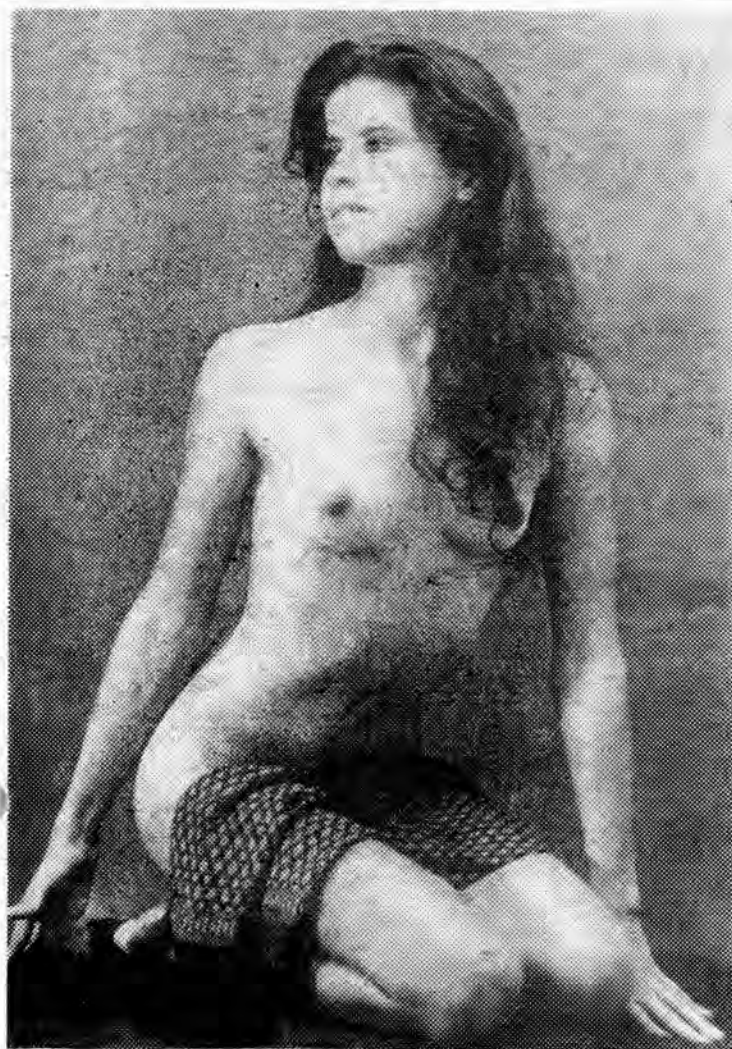
dykalizm mas być tak duży, że wbrew reformistycznej orientacji kierownictwa partii, robotnicy wysuwali daleko idące żądania, jak uznanie i majja za dzień wolny od pracy i nieusuwanie robotników z pracy za udział w strajku. Domagano się też praw politycznych.

W listopadzie 1905 r. w Galicji wybuchł strajk powszechny, który również objął Przemysł. W mieście doszło do burzliwej manifestacji, w której wzięło udział 20 tys. osób. Utworzono Gwardię Robotniczą, zamknięto sklepy, zorganizowano akcje zbiórek pieniężnych na pomoc dla ofiar rewolucji w Królestwie i w Rosji, domagano się powszechnego prawa wyborczego. Na wzór Przemysła — podobne manifestacje miały miejsce we Lwowie, Krakowie, Rzeszowie, Tarnowie i Sanoku.

Przez cały rok 1905 policja i wojsko pilnowały obiektów strategicznych w mieście i siedzib biskupów rzymskokatolickiego i greckokatolickiego oraz przeprowadzały masowe aresztowania.

Gwałtowne i spontaniczne wystąpienia ogarnęły też wieś

"Venus 74"



Auguste Carivenc (Francja): „Primavera”



przemysła, gdzie domagano się m. in. reformy wyborczej. Szczególnie duże nasilenie akcji chłopskiej miało miejsce w jesieni 1905 r. Pod silnym wpływem analogicznych wydarzeń w Kongresówce i w Rosji, wieś przemyska stała się widownią strajków robotników rolnych i chłopów. Ogółem objęły one ponad 100 tys. osób. PPSD nie miała jednak skonkretyzowanego programu agrarnego, podobnie jak większość partii wchodzących w skład II Międzynarodówki. Uważała, że chłopów należy inspirować w oparciu o hasła kolportowane wśród robotników. To powodowało dosyć ograniczony zasięg PPSD na wsi.

Echa wypadków w Przemysku szybko rozeszły się po całej Polsce i Europie. Akcja solidarnościowa robotników przemysłowych z walką prowadzoną w Rosji, znalazła odbicie na łamach bolszewickiego pisma „Wpieriod”, redagowanego przez Lenina.

Dla przeciwwagi akcji PPSD, koła endecko-klerykałne, pod kierunkiem biskupa J. S. Pelczara, organizowały własne

związki społeczne i dewocyjne.

Charakterystycznym symptomem ówczesnych nastrojów była sprawa W. Krahelskiej — Dobrodzińskiej, która z ramienia Organizacji Bojowej PPS brała udział w zamachu na życie generała gubernatora w Warszawie, po czym uciekła do Galicji. Kiedy władze rosyjskie zaczęły się domagać jej wydania, w obronie bojowniczkii zaangażowała się przemyska PPSD i sam Lieberman, który osobiście interweniował we Wiedniu, doprowadzając do uniewinnienia Krahelskiej.

Pod wpływem rewolucji 1905—1907 roku w Galicji szybko wzrosły szeregi ruchu zawodowego z 6 tys. osób w 1905 roku, do 16 tys. w roku 1908. Rząd austriacki zmuszony był przeprowadzić reformę ordynacji wyborczej i wprowadzić powszechne prawo wyborcze. Rewolucja przyczyniła się też do demokratyzacji życia w Galicji oraz do wzrostu aspiracji narodowowyzwoleńczych.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

Wydarzenie artystyczne i obyczajowe

Opinie o krakowskiej „Venus” są na ogół kontrowersyjne, choć niewątpliwie inaczej mówi się o niej teraz, niż wtedy, gdy organizowano ją po raz pierwszy. Wówczas ekspozycja ta była większym wydarzeniem obyczajowym, niż artystycznym. Dziś poglądy na ten temat uległy zdecydowanej zmianie, zwiększyło się grono sympatyków ekspozycji kosztem jej adwersarzy. Jest to bezsprzecznie jedno z największych osiągnięć Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, które potrafiło nie tylko przełamać opory tkwiące w społeczeństwie, ale także ośwoić z tematyką aktu artystycznego, nauczyć odbioru tego rodzaju sztuki. Bo przecież jedna z głównych zalet prac poszczególnych autorów jest ich humanistyczne podejście do tematu. I chociaż mogłoby się wydawać, że wszystkie dotychczasowe wystawy, zatytułowane „Akt i portret” są do siebie podobne, to jednak każda następna różni się od poprzednich. Jest bowiem odbiciem aktualnych prądów, stylów i mody, panujących w różnych stronach świata.

Rzecz oczywista i teraz nie brakuje wśród zwiedzających zacietrzewionych przeciwników. Wynika to chociażby z wpisów do księgi wyłożonej na wystawie. Zresztą księga ta jest doskonałym odzwierciedleniem ogólnych opinii na te-

mat „Venus”. Znaleźć w niej można wpisy nader pochlebne („Ciało kobiety jest arcydziełem rąk Bożych — z duszami różnie bywa, niestety”), jak i skrajnie nieprzychylnie („Szkoda tych kobiet, które czynią ze swego ciała tandetny towar typu k...”).

W miejscu, gdzie jeden ze zwiedzających napisał „Wystawa jest bardzo dobra” — ktoś inny podpisał go „Erotoman”.

Niemniej jednak wystawa ma dziś znacznie więcej zwolenników i to nie tylko w kraju. Najlepszym dowodem jej popularności są liczne propozycje do eksponowania krakowskiej „Venus” za granicą. Ostatnio zaproszenie napłynęło z Tokio, a wcześniej prace wystawiane były w NRD, gdzie organizatorzy usłyszeli wiele entuzjastycznych wręcz opinii.

Przewodniczący tegorocznego jury, prof. Stibor, powiedział pod adresem „Venus-74”, że znalazł w niej najbardziej wartościowe prace. Wydaje się jednak, że V MIĘDZYNARODOWY SALON FOTOGRAFII ARTYSTYCZNEJ „VENUS — 74” został najtrafniej oceniony przez Prof. Willy Hengla w artykule opublikowanym na łamach znanego austriackiego magazynu fotograficznego „Oesterreichische Foto-Zeitung”. W artykule tym, zatytułowanym „5 lat „Venus” w Krakowie — Klimeczak i jego team na

właściwej drodze”, czytamy m. in.:

„(...) Najznakomitsi fotograficy aktu kobiecego z całego świata uczestniczą rokrocznie już od pięciu lat, w wystawach „Venus” organizowanych w Krakowie, pod patronatem Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej w Szwajcarii (...). Obecna wystawa stanowi szeroki impuls dla dalszego rozwoju artystycznej fotografii aktu i portretu o tematyce „kobieta” podobnie, jak czyniły to jej poprzedniczki (...). Kto więc jeszcze dzisiaj jest przeciwko „Venus” ten czyni tak prawdopodobnie dlatego, że narodziła się ona nie tam, gdzie „On” mieszka. Najważniejszym faktem jest jednak to, że ta ekspozycja, — dziś już o światowej sławie — w ogóle powstała i nadal istnieje (...). Wszystkim autorom, z wszystkich kontynentów, którzy swoim uczestnictwem przyczynili się do rozświetlenia urodzonej w Krakowie „Venus”, należałoby słowa szczególnej wdzięczności. Nie można sobie już wyobrazić corocznego, międzynarodowego kalendarza wystaw bez wystawy „Venus” (...).

Druga część ekspozowanej aktualnie w Krakowie ekspozycji „Venus-74” prezentuje 168 fotografii czarno-białych i 31 barwnych.

(jm)

Na białym koniu



Bohaterowie nowego filmu Gyorgya Palasthy'ego „Na białym koniu” są bliscy członkom znanej z radiowej anteny rodziny Szabo (węgierski odpowiednik naszych Matysiaków); reżyser z uznaniem i sympatią nawiązuje do tych powszechnie lubianych postaci.

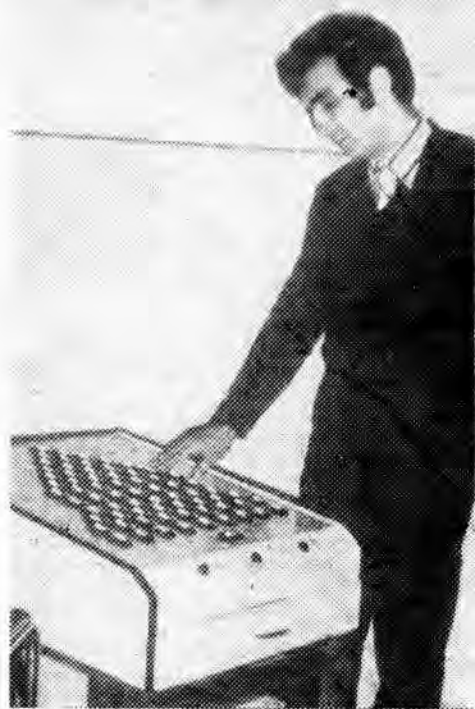
Marzący o białym koniu, jako symbolu swobodnego życia, młody chłopak na próżno stara się walczyć ze swymi najbliższymi, którzy mają zgoła odmienne poglądy, zresztą bardzo prozaiczne. Gyura mieszka w Budapeszcie wraz z ojcem, starszym bratem i jego żoną oczekującą dziecka. Współlokatorzy z musu, kochają się i zarazem nienawidzą, marzą, aby się rozstać, lecz warunki zmuszają ich do pozostawania razem. Toteż Gyura może uciec od szarej codzienności jedynie we śnie, kiedy to jawi mu się przed oczyma biały koń, na którym odjeżdża w daleki świat...

Chłopak potępia mieszczańskie dorobkiewiczostwo. Ojciec — znużony życiem — przestaje się wdawać z nim w dyskusje. Różnica poglądów zaostrza napiętą sytuację w domu, gdyż starszy brat nie jest na tyle silny, by zmienić własne usposobienie i próbować inaczej rozumieć życie rodzinne. Gdy na świat przychodzi dziecko Gyura musi opuścić wspólne mieszkanie. Dbająca o chłopca rodzina postanawia go urządzić, tzn. ożenić z dziewczyną mającą własne lokum. Gyura buntuje się jednak przeciw przymusowemu małżeństwu. Jego związek z Katą, mimo iż kocha tę dziewczynę, nie rokuje niczego lepszego ponad wikt i opierunek; oznacza natomiast utratę „własnej twarzy”, zniknięcie dystansu wobec hipokrytów i groszorbów...

Dramat obyczajowo-psychologiczny „Na białym koniu” to film czarno-biały, opracowany w napisach.



Wynalazca urządzeń medycznych



Jerzy Cielński przy pulpicie sterowniczym tablicy do badania ostrości wzroku.
Fot. TZ

BADANIE OSTROSCI WZROKU kojarzy się zwykle z papierową planszą, na której wypisane są różnej wielkości cyfry i litery. Od pewnego czasu, na oddziale okulistycznym szpitala przy ulicy Słowackiego w Przemyslu, działa jednak inne urządzenie temu celowi służące. Jest to podświetlana tablica, połączona z pulpitem sterowniczym, na którym wystarczy nacisnąć odpowiedni przycisk i na tablicy zapala się żądana litera lub cyfra.

Projektantem tego urządzenia jest **JERZY CIELŃSKI**, pracownik szpitala, z zawodu technik-elektryk. Młody konstruktor przesłał swój model do komisji racjonalizacji i mimo że otrzymał nagrodę, to do tej pory nie ma odpowiedzi, czy zainteresowano się jego wnioskiem. Szkoda, bo tego typu urządzenia nie są na razie powszechne (podobno tylko jakaś spółdzielnia w Warszawie produkuje podobne tablice), zaś pomysł Jerzego Cielńskiego jest prosty, stosunkowo

łatwy do wykonania, nie wzorowany na innych. Ponadto urządzenie to zostało skonsultowane i wypróbowane przez okuliste lek. med. **Edwarda Konowalczyka** i w pełni zdało egzamin.

Podświetlana tablica nie jest pierwszym wynalazkiem Jerzego Cielńskiego. We wcześniej wykonał on już bardzo prostą w obsłudze i niezwykle praktyczną przystawkę do pobierania krwi. Jej główną zaletą jest to, że można umocować ją zarówno przy koczecie, jak i przy noszach, a także dostosować do pozycji pacjenta, jego wzrostu i długości ręki.

Racjonalizacja i wynalazczość — to wielka pasja utalentowanego konstruktora. Dobrze się więc stało, że w miejscu swojej pracy zyskał uznanie i konkretną pomoc. Swoimi umiejętnościami może on jeszcze wiele razy przysłużyć się sprawie modernizacji urządzeń medycznych. Warto też, aby jego pomysły były szerzej upowszechniane.

(jm)

SPÓSOB NA KOMISJĘ

Wśród strzech i wątlých zohatyńskich domków wyrósł budynek zwracający powszechną uwagę, jasny, z dużymi oknami, przeznaczony na nowy, bardzo wsi potrzebny, ośrodek zdrowia. 22 lipca 1974 roku nastąpił uroczysty moment oddania obiektu do użytku. Nie wiem, czy przecinano wtedy wstęgę i czy były przemówienia — wszyscy natomiast wiedzą, że do dnia dzisiejszego budynek stoi pusty, a chorzy nadal jeżdżą do Birczy i Dubiecka. Przyczyna jest prosta: **BRAK WODY!**

Jak więc się stało, że w lipcu ub. roku komisja odebrała ośrodek jako w pełni ukończony, nadający się do przyjmowania w nim pacjentów?

W Zohatynie krąży słuchy, że wykonawcy znaleźli sposób na komisję. W noc poprzedzającą przyjazd fachowców, pracowali ponoć niestrudzenie, jak nigdy przedtem. Była to jednak praca konspiracyjna, polegająca na... wlewaniu wody do studni(!).

Gdy komisja przybyła na miejsce, studnia była pełna i w ośrodku z kurków płynęła woda. Pooglądano, przyjęto, zatwierdzono...

A później komisja odjechała, studnia

wyschła i do tej pory nie uległo zmianie. Z w w j a t k a m i oczywiście, gdyż w międzyczasie wybito już szybę, a jedno okno wyleciało razem z futryną. I jeszcze coś — w listopadzie pomyślano wreszcie, że takie postępowanie woła o pomstę do nieba, a przede wszystkim do ziemskich czynników, i postanowiono wybudować, w terminie do 31 grudnia, wodociąg ze studnią głębinową. No i nie wybudowano...

Ludzie chodzą i oglądają nowy, niszczący budynek, przyjeżdżają też lekarze, chętni nawet do podjęcia tu pracy, patrzą na to karygodne marnotrawstwo, ręce załamują — i wyjeżdżają szukać szczęścia u lepszych gospodarzy.

Na łamach „Życia” informowaliśmy swego czasu, o rozpoczęciu budowy ośrodka zdrowia w Zohatynie. Dziś informujemy o drastycznym przykładzie całkowitego braku odpowiedzialności za przyjęte na siebie obowiązki. Takiego postępowania tolerować dłużej nie wolno, gdyż puszczenie płazem czyjeś bez troski i nie-róbstwa byłoby czymś w rodzaju masochizmu.

J. M.



Fot. J. Leśniewski



W sklepie

W zasadzie prawo nie zabrania zdradzać żony lub męża. Nie przewiduje za to żadnych represji, bo liczy zapewne na zdradzanych. Stąd też nicy byłoby z tej opowiadki, gdyby nie Wiesław S.

Okazuje się, że zdradzać można wszędzie: w domu, w pracy, w hotelu, w krzakach, a nawet w sklepie ze sprzedawcą, choć wydawałoby się, że lada trochę przeszkadza.

Subiekt nazywał się Wilhelm B. i był żonaty, ale ponad żonę stawiał Eugenię S., służącą Wiesława. On Wilhelm sprzedawał nerwowo i tylko czekał na przerwę obiadową, żeby skonsumować swą miłość płomienną.

W końcu przerwy obiadowe nie trwały zbyt długo, a zakochanym czas szybko płynie, więc subiekt zostawał też po

godzinach pracy, nadliczbowki ofiarując w czynnie społecznym swej Eugenii. Ta zachodziła do niego chętnie, nawet bardzo chętnie, bo sklep był ogrzewany, a i sprzedawca był ciepły, czyli taki miły, grzeczny, oddany. Jednym słowem — Wilhelm B. miał w tym sklepie pracę przyjemną, zwłaszcza po zamknięciu.

Prawo, jako się rzekło, zdrady formalnie nie zabrania, więc nie pisałbym o tych intymnych, bądź co bądź sprawach, gdyby nie miały one decydującego wpływu na dalszy przebieg owej romantycznej i dramatycznej historii. Bo trzeba wiedzieć, że mąż Eugenii — Wiesław S. czuł pismo nosem i domyślał się co nieco. We wsi gadali, że staje nawet czasem pod sklepem i marznie, patrząc w zamknięte

drzwi, za którymi dzieją się rzeczy co najmniej dla niego niemiłe. Ale para kochanków była sprytna i czujna, więc ani razu nie udało się przyłapać ich na gorącym uczynku.

Wiesław S. ludził się więc, że to tylko plotki, że może on jest zbyt podejrzliwy i krzywdzi swą niewinną, jak lilia, żonę. Nie miał przecież żadnych dowodów na to, aby dojść do przekonania, że lada chwila powinny mu się wykłuc rogi! Pocięszat się tym nieborak, choć czarne myśli krążyły w zbolalej głowie i dręczyły niestannie.

Nadszedł jednak czas, gdy słowo stało się ciałem...

W aktach sprawy nie można się doszukać, po co Wiesław S. przyszedł pewnego dnia do sklepu, prowadzonego przez Wilhelma B. Może chciał kupić paczkę „sportów”, a może tylko zobaczyć, czy w sklepie nie ma żony.

Wszedł, rozglądnął się dookoła, spojrzal na sprzedawcę i głośno zaklął.

— Tu nie jest targowica, tu się trzeba w y r a ż a ć — upomniał go subiekt, jakby targowica miała być miejscem do rzucania mięchem.

Wiesław S. nie zwrócił jednak uwagi na to upomnienie, podszedł do lady i wskazując na lewą rękę Wilhelma B. zapytał:

— Czyj to zegarek?

— Teraz mój — spokojnie odparł sprzedawca.

— A przedtem?

— Przedtem był własnością twojej żony Upominek, po prostu...

Krew zakipiła w Wiesławie. „Upominek? — pomyślał. Za co?”. I zaraz znalazł odpowiedź, co zresztą wcale nie było takie trudne.

Wilhelm B. stał za kontuarem dumnie wyprostowany, uśmiechnięty nawet. Ten uśmiech najbardziej zdenerwował Wiesława. Potrafił jednak opanować złość i wyjść bez słowa ze sklepu.

W takiej sytuacji zdradzony mąż ma szereg możliwości. Gdyby opowieść ta stała się podstawą scenariusza amerykańskiego westernu (choć z góry wiadomo, że nigdy się nie stanie — ku zadowoleniu kinomanów), to widz usłyszałby zapewne dwa strzały — jeden w sklepie, drugi w domu — i już wszystko byłoby załatwione, zresztą skutecznie.

W tym jednak przypadku sprawa potoczyła się inaczej.

W kilka dni później Wilhelm B. opuścił sklep o godzinie wyznaczonej regulaminem pracy (czyli Eugenii nie przyszła) i samotnie ruszył w kierunku domu. Dochodził właśnie do szumiącego strumienia, gdy nagle poczuł uderzenie... Nogi mu zmiękły, świat zawiał bardziej niż podczas wizyt Eugenii, a potem dał się stęsząć: „plusk!” — i ciało upadło do wody.

I byłby się biedny kochanek utopił, gdyby nie zimne, ubiegłoroczne lato. Niska temperatura wody orzeźwiła nieco ofiarę napadu, wywołki się jakoś ze strumienia i pelzając — dotarł do najbliższej chaty.

Rannym zajęło się pogotowie ratunkowe, napastnikiem (Wiesławem S., oczywiście) po gotowie milicyjne.

Gdyby tak koniecznie trzeba było ustalić, kto na tym interesie najgorzej wyszedł, to chyba jednak Wilhelm B. Bo Wiesławem zajął się tylko sąd, zaś subiektem przypuszczalnie jego własna żona. W takiej sytuacji nie wiadomo, co gorzej. Zresztą, co mnie to obchodzi...

JAN M.



Turniej szachowy o mistrzostwo Przemysła

Rada Kultury Fizycznej i Turystyki, TKKF, Ognisko „Leśnik” oraz Pow. Ośrodek Sportu i Turystyki byli organizatorami turnieju szachowego o mistrzostwo Przemysła, rozegranego w klubie ZNP.

Dużą niespodzianką sprawił zdobywca pierwszego miejsca, Jan Piszak (10 pkt.), który nie przegrał ani jednej partii i tylko 4 zremisował. Na uwagę zasługuje też rezultat 18-letniego Jacka Kałala (7,5 pkt.), który w gronie rutynowanych przeciwników uplasował się na 6 pozycji.

Drugie miejsce wywalczył Antoni Szczepański (9 pkt.), trzecie — Ryszard Karpinał (8,5 pkt.), czwarte — Jan Olear (8 pkt.), piąte — Jerzy Kryłowski (8 pkt.).

Uczestnicy turnieju otrzymali dyplomy i nagrody ufundowane przez organizatorów. Ponadto trener mistrza turnieju — Mieczysław Komorowski, otrzymał od Eugeniusza Gemry własnoręcznie przez niego wykonaną, symboliczną wieżę z herbem Przemysła.

(j)

Ogłoszenia drobne

W OKOLICY apteki przy ul. 3 Maja zginął piesek — czarny ratler, bez ogonka. Znalazcę proszę o odprowadzenie za wynagrodzeniem na Wybrzeże Kościuszkę 36.

JÓZEF KUS unieważnia zgubioną legitymację wydaną przez Zarząd Wojewódzki PZL Rzeszów.

PLEBISCYT NA NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE SPORTOWE W 1974 R.

Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Przemysłu, wspólnie z redakcją „ŻYCIA”, ogłaszają PLEBISCYT NA NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE SPORTOWE roku 1974.

Poniżej podajemy kronikę najistotniejszych wydarzeń, opracowaną na podstawie zgłoszeń nadesłanych przez poszczególne kluby. Zadaniem Czytelników będzie wytypowanie trzech spośród nich, które Waszym zdaniem zasługują na najwyższą ocenę.

Wśród uczestników plebiscytu, którzy nadesłali odpowiedzi na kartach pocztowych do dnia 15 II 1975 r. (na adres Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki, 37-700 Przemysł, ul. Grodzka 6) rozlosowane zostaną nagrody rzeczowe:

- MATERAC TURYSTYCZNY,
- PIŁKA SIATKOWA,
- 2 KOMPLETY DO KOMETKI.

Kronika wydarzeń sportowych ziemi przemyskiej w 1974 r.

— Awans siatkarek „Polonii” do grupy A ligi okręgowej;

— zakwalifikowanie się ciężarowców „Polonii” do walki o II ligę państwową;

— zakwalifikowanie się judoka „Polonii” Henryka Majgiera do I ligi indywidualnej;

— zwycięstwo kolarzy „Polnej” na Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży;

— II miejsce strzelców „Polnej” na Woj. Spartakiadzie Młodzieży;

— zwycięstwo Zygmunta Bobki („Polna”) na mistrzostwach okręgu w narciarstwie alpejskim;

— V miejsce brydżystów „Polnej” w rozgrywkach II ligi państwowej.

— mistrzostwo Polski juniorów Marka Olejnika („Czuwaj”) w biegu halowym na 800 m;

— IV miejsce Haliny Ruśnicy („Czuwaj”) na mistrzostwach Polski junierek w biegu na 1500 m;

— I miejsce zespołu lekkoatletów „Czuwaj” na Woj. Spartakiadzie Młodzieży w Mielcu;

— mistrzostwo okręgu Marty Wdowin („Czuwaj”) w skokach akrobatycznych;

— udział w reprezentacji Polski kolejarzy zawodnika „Czuwaju” Wacława Książka na V Mistrzostwach Europy Kolejarzy w Piłce Ręcznej w Przemysłu;

— udział Andrzeja Darmobita („Czuwaj”) w reprezentacji piłkarskiej woj. rzeszowskiego, która zdobyła Puchar Michajłowicza;

— zakwalifikowanie się Andrzeja Bąka (LKS „Żurawianka”) do kadry narodowej juniorów w zapasach (kat. 52 kg);

— zdobycie brązowego medalu w zapasach na Igrzyskach Młodzieży Szkolnej przez Tadeusza Bąka („Żurawianka”) w kat. 45 kg;

— udział zawodników „Żurawianki”: T. Puzacza, Z. Burdyska i A. Bąka w zawodach I ligi indywidualnej seniorów w zapasach;

— zdobycie przez Zbigniewa Burego (LOK) srebrnego i brązowego medalu na Międzynarodowych Zawodach Sportów Obronnych w Czechosłowacji (nieoficjalne mistrzostwa państw socjalistycznych).

DON KICHOT CHORUJE NA TURYSTYKĘ

34-milionowa Hiszpania w nadchodzącym sezonie „zaliczy” ponad 33 miliony turystów zagranicznych. Jest to rekord do tej pory nie notowany, a prawie 70 mln przyjeżdżających na 3.500 km wybrzeża iberyjskiego — to znacznie więcej, niż kraj ten może pomieścić. „Stanowczo za dużo” — protestują coraz częściej i głośniejsze niektóre konserwatyści, a co bliźniejsze, podobną opinię podzielają nawet pewni przedstawiciele Ministerstwa Turystyki, którzy starają się — w sposób zreszta bardzo dyskretny — hamować tempo napływu przyjeżdżających.

SOLARIUM EUROPY

Jak doszło do tego, że Hiszpanię określa się tym właśnie mianem? Jeszcze 1950 rok nazywano „boomem” zęrowym hiszpańskiego „boomu” turystycznego. Prowadziła moda na Włochy, które pod tym względem usunęły w cień Polwysep Iberyjski.

W r. 1960 liczba turystów przybyłych do Hiszpanii wyniosła około 6 mln osób, które pozostawiły w tym kraju dewizę wartości 300 mln dol. W 10 lat później już 24 mln turystów zapłaciło skarb hiszpański 1.700 mln dolarów. O tej porze Hiszpania zajęła pierwsze miejsce w turystyce światowej, zarabiając w ub. roku 2.610 mln dol. i wyrównując w ten sposób swój bilans handlowy.

W okresie „preturystycznym” — co brzmi dla Hiszpanii obecnie niemal jak w „prehisterycznym” — 70 proc. dewiz pochodziło z eksportu owoców cytrusowych i rudy. Jednakże urodzaj owoców zależał od kaprysów aury, zaś rudy od kursów na giełdach N. Jorku lub Londynu. Obecnie dochód narodowy powiększył się w ciągu 10 lat dwukrotnie, zaś dochód indywidualny wzrósł z 17.000 do 65.000 pesetów.

100 TYS. POKOI I. ORCE JĘZYKI

„Wyszlismy z intencją naprzeciw turystyce” — powiedział jeden ze speców do spraw turystyki. Na Balearach wybudowaliśmy 100 tysięcy nowych pokoi hotelowych, w samym tylko Las Palmas potencjalne możliwości hotelarskie w ciągu lat wzrosły z 2.700 do 75.000 pokoi. W związku z tym musimy ściślej uregulować ceny, starając się, aby wymagania klienta stały na poziomie naszych ofert.

Organizatorzy turystyki zagranicznej w Hiszpanii wiążą duże nadzieje z rozwojem tego nowego bogactwa narodowego, jakkolwiek ekonomisci są nastawieni mniej optymistycznie. Turystyka w ogromnej mierze zależy od koniunktury — mówią, a vox populi coraz częściej i bardziej otwarcie wyraża obawę, iż wkrótce Hiszpanie czuć się będą, jak cudzoziemcy we własnym kraju. Już dziś coraz trudniej przeciętnemu Hiszpanowi spędzać wakacje u siebie. Bary, restauracje, miejsca rozrywek rozbrzmiewają wszystkimi językami, a rodowity Hiszpan nieradko musi posługiwać się obcym językiem, aby uzyskać bilet wejścia na imprezę czy wyjechać statkiem.

Duży procent turystów zagranicznych stanowią tzw. turyści „trzeciej klasy”. Nie korzystają oni z drogich hoteli i restauracji, śpią po prostu w samochodach czy tanich kwaterek, wydając ok. 300 pesetów na osobę dziennie, co we Francji stanowi cenę jednego posiłku.

Statystyki wskazują, że 36,5 proc. turystów przybywa do Hiszpanii dla jej wspaniałego klimatu, 22,6 proc. pociąga tradycja i stare zwyczaje, 17,2 proc. dla słynnych plaż, reszta — to już turyści „trzeciorzędni”, którzy mogą zwiedzić ten kraj za stosunkowo niewielką sumę. Od siebie dodajmy, że dużą rolę odgrywa tutaj snobizm.

Hiszpania jest po prostu ostatnio — „modna”.

MARIA DŁUGOSZ



URODZENIA:

Mieczysław Rodzeń, Jan Bała, Agnieszka Gawel, Agnieszka Kocik, Tomasz Szczepański, Patrycja Kalisz, Ewa Kołodziej, Bartosz Kopacz, Bogusław Dańczak, Monika Sura, Wioletta Pudłowska, Dariusz Romanik, Aneta Domeredzka, Małgorzata Kazieczko, Paweł Hajduk, Anna Szurek, Teresa Czuczkiwicz, Bogusława Woronko, Danuta Soroka, Wiesław Sajt, Konrad Kaczmarz, Krzysztof Mikitka, Danuta Walczyn, Marek Olszański, Andrzej Cap, Marek Banaś, Krzysztof Nakoneczny, Joanna Jarosz, Renata Czura, Monika Czmiel, Joanna Gruba, Joanna Wojnarowicz, Bogumiła Mliczek, Grzegorz Sura, Barbara Dudek, Agata Binko, Mirosław Kupiński, Maciej Buksa, Edyta Dubiel, Jacek Bielański, Dorota Stecyk, Barbara Ponieważ, Piotr Ka-

miński, Agata Hano, Agnieszka Mryc, Lucyna Domin, Małgorzata Chodorowska.

SLUBY:

Jerzy Szubert — Janina Wilk, Stanisław Buczkowski — Cecylia Sęk, Roman Bober — Krystyna Katyńska, Andrzej Wojtyna — Maria Górka, Zdzisław Woś — Maria Błachuciak, Bogusław Warchał — Grażyna Sawicka, Leszek Kwaśnicki — Maria Charyczak, Tadeusz Tworzydło — Anna Walicka.

ZGONY:

Franciszek Kogut lat 77, Mieczysław Minkisiewicz — 74, Franciszka Wiech — 87, Józef Kaczor — 37, Roman Krępa — 27, Bronisława Rudzik — 84, Urszula Kasprzyk — 40, Stefania Stasiór — 68, Julianna Pohoryło — 85, Maria Gancarz — 81, Katarzyna Sztypuk — 73, Feliksa Gromek — 64, Józef Hajduk — 69, Józef Mandziak — 62, Zofia Poznańska — 80, Jan Hołobut — 71, Franciszek Piwnicki — 75, Tekla Weznerowicz — 83, Marjan Domański — 42, Włodzimierz Gocko — 68, Roman Kunikowski — 83, Zofia Piczurak — 75, Teresa Milek — 88.

Na podstawie art. 19 ust. 1 ustawy z 29 marca 1962 roku o drogach publicznych (Dz. U. nr 20, poz. 90) i § 2 ust. 1 Uchwały nr 20 Prezydium Rządu z 7 stycznia 1955 r. w sprawie robót na ulicach oraz placach i zielenicach publicznych w miastach (M. P. nr 17, poz. 175)

MIEJSKI ZARZĄD DRÓG I MOSTÓW w Przemysłu, ul. Brudzewskiego 6, tel. 32-43

W Z Y W A

wszystkie jednostki organizacyjne, które zamierzają w 1975 roku prowadzić na terenie m. Przemysła roboty wymagające naruszenia nawierzchni ulic lub zajęcia pasa drogowego — do zgłoszenia Miejskiemu Zarządowi Dróg i Mostów (w terminie do 15 lutego 1975 r.) zakresu i planowanych terminów realizacji tych robót.

Do wniosków dotyczących robót wymagających naruszenia nawierzchni ulic winny być dołączone podkłady geodezyjne w skali 1:200 lub 1:500 (z zaznaczoną trasą robót), a do wniosków o zajęcie pasa drogowego — czytelné szkice sytuacyjne. Dokonanie zgłoszenia, o którym mowa wyżej, nie jest równoznaczne z otrzymaniem pozwolenia na prowadzenie prac.

Zgłaszający otrzymują indywidualne zezwolenie na każdą z robót, określające termin i warunki, w jakich mogą być one prowadzone.

Równocześnie Miejski Zarząd Dróg i Mostów w Przemysłu

OSTRZEGA

że przedsiębiorstwa i inne jednostki organizacyjne, które nie dokonają w wymaganym terminie zgłoszenia w.w. robót, nie otrzymają w 1975 r. — z wyjątkiem robót awaryjnych — zezwolenia na prowadzenie prac, jeśli kolidować one będą z planami tut. Zarządu w zakresie przebudowy ulic.

Osoby prowadzące w.w. roboty bez zezwolenia Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów, podlegają karze grzywny do 4500 złotych.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Rzeszowie kod 45-900 ul. Marchewskiego 13, tel. 326-11 REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł ul. Warszawska 15 Telefon: redaktor naczelną 43-64 sekretariat 23-00.

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł — przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez oddziały delegatory RSW „Prasa — Książka — Ruch” PUPiK oraz placówki poczt w woj. rzeszowskim; czytelnicy z innych województw oplatę na prenumeratę wpłacają na konto Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki w Rzeszowie — PKO Rzeszów nr 9-6-445 Prenumeratę na wysyłkę za granicę przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „Ruch” Warszawa al. Wronia 23 konto nr 1-6-190024 Do ceny krajowej dolicza się 40 proc.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie ul. Marszałkowska 4 tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji

MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne Numer indeksu 38 453/38 512

Jerzy Leszczyński FRASZKI

RADA PIERWSZORZĘDNA

Nie pchaj się z mądrością
tęż kolejnością.

WSZECHESTRONNOŚĆ

Do wszystkiego —
do niczego

PRAWO AWANGARDY

Rzecz bez precedensu
nie musi mieć sensu.

RADA ZBAWIENNA

Do raju, duszko,
najbliżej przez łóżko.

CZYSTY ZYSK

Maczaj palce —
w umywalce

NA ZŁOŚĆ

Gdy cię topią w łyżce wody,
pomyśl, że to dla ochłody.

SKARANIE BOSKIE

Bóg sędzi świętych
przy drzewach zamkniętych.

NA DEWOTKĘ

Wyznanie innych ją złości —
szczególnie wyznanie miłości.

MAŁŻENSTWO DOSKONAŁE

Miłość łączyła nas przed laty —
dzisiaj nas łączy raty.

NA IGRZYSKA

Nie dość poigrać —
trzeba jeszcze wygrać.

DWIE MOZLIWOŚCI

Można wyróżniać się z tłumu —
rozumem lub brakiem rozumu.

PECHOWIEC

Nawet furorę
robi nie w porę.



Fot. Jan Leńniewski



Pidżamy

ineksprymable

W tożkach wsłyszeli rodacy są jednakowi. Pod względem stroju oczywiście, gdyż inne sprawy, to już prywatna rzecz ich partnerek. Każdy jest w paseczki wąskie lub szerokie, zielone lub wiśniowe, ale koniecznie w paseczki. A dlaczego — pytam? Chyba producentom nocnych męskich strojów nie zależy na tym, aby nikt się w łóżu specjalnie nie wyróżniał?

A takie na przykład krótkie gacie... Tylko białe, bielutkie, jak dla aniołków. Innych ani na lekarstwo. A mężczyzna w estetycznej bieliznie, to może być lekarstwo.

Pamiętam, jak memu — zacementu zreszta — profesorowi wystawały w gimnazjum odczas lekcji sznurki od ineksprymabli. No to, jak można było nie przywiązać go za te troczki do katedry? Nie można było więc przywiązać.

Pół wieku musiało upłynąć, żeby krawcy zaniechali szycia gacie ze sznurkami. Następnie pół upłynię, nim z innych materiałów produkować będą pidżamy i spodnie?

Ludzie, czy wy wiecie, że nocne życie zależy także od stroju? Zreszta, nie tylko nocne...

Żołnierzom armii amerykańskiej kazano się golić nawet w trudnych warunkach bojowych. Bo żołnierz ogolony jest sprawniejszy. A jeśli jeszcze ma dobrze skrojony, przyjemnie leżący mundur i właściwa bielizna, to może wojować za dwóch, albo i za trzech (mawiała socjologdz).

Dajcie więc nam, cywilom, też coś estetycznego, a będziemy się czuli mocni i sprawni. Nie chodzi o to, żebyśmy zaraz — w kolorowych pidżamach czy ineksprymablach — wojowali. Bedziemy tylko pewniejsi w działaniu, bardziej zadowoleni z producentów — i z życia także. O dziewczynach nawet nie wspominać...

MARCIN NOWINA

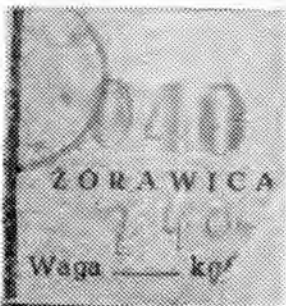
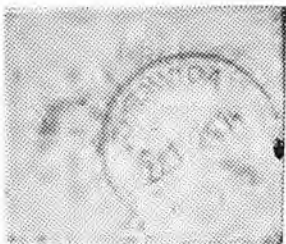
JAK W DOWCIEPIE

Jak właściwie pisać: Żurawica, czy Żórawica? Do niedawna byliśmy przekonani, że — Żurawica. Ostatnio jednak mamy pewne wątpliwości. Nasza czytelniczka dostarczyła nam eksponat (reproduujemy go), z którego wynika, że w zakresie pisowni tej miejscowości, istnieje duża dowolność. Na pieczęcie poczty znajduje się Żurawica, natomiast na druku też samej instytucji — Żórawica.

Przypomina to znany dowcip:

— Jak pisać wtorek, przez „f”, czy „w”?

— Pisz „środa”, nie będzie wątpliwości!



PRZEMYSKI NIEDŹWIADEK

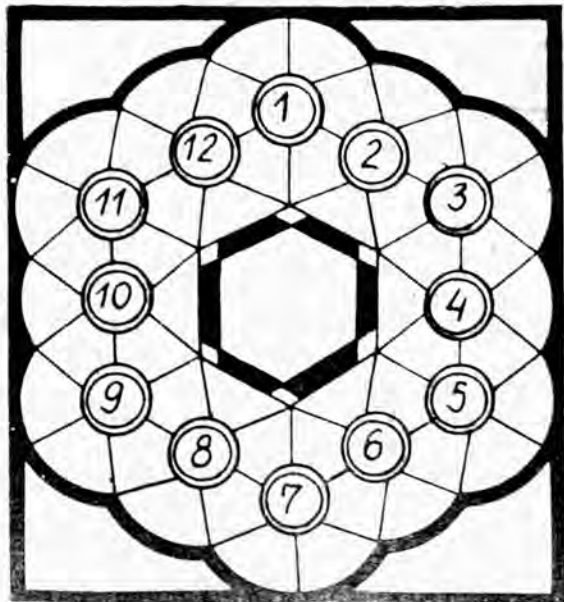


— Towarzystwo Upiększania Miasta zmieniło nazwę na Towarzystwo Miłośników Przemysłu i Regionu — a kiosk meteorologiczny nadal zaniedbany, jakby nie miał gospodarza...

KOT DO WYNAJĘCIA

Clarendon — kot Noela Fletchera, właściciela fabryki w Londynie, wykazał się tak wielką aktywnością w tępieniu myszy i szczurów, że obecnie wydożczony jest sąsiednim zakładom za opłatą trzech funtów szterlingów dziennie i uchodzi za najszybszego kota w całej Anglii. Fletcher twierdzi, że zachowanie tak zdolnego kota tylko dla siebie, byłoby przejawem skrajnego egoizmu. (a)

WIROWKA



Kierunek wpisywania wyrazów — zegarowy.
1) komórki o podobnej budowie, 2) wielki, gęsty las, 3) najdłuższa część przewodu pokarmowego, 4) ręczne narzędzie rolnicze, 5) splecione włókna konopi lub lnu, 6) puszka rogowa u konia, 7) lesna kuzynka wróbla, 8) bezodpływowa kotlina na pograniczu Afganistanu i Iranu, 9) japoński generał i polityk, autor planu podboju świata, 10) imię żeńskie, 11) potoczna nazwa aparatu fotograficznego, 12) dodatek do chleba.

Z. S.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania weźmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 1 (374)

Poziomo: tabor, uwaga, ukośnik, zakos, ircha, Iga, Aza, jen, nota, kara rower, pila, Apis, Oka, Krk, ana, kawka, Ornak, Kosygin, trasa, Anawa.
Pionowo: tuzin, bukat, oko, rosa, unia, wir, akcja, Adana, agogika, heroina, zawór, ara, kra, pokół, lawka, Panna, sakwa, kasa, koga, kos, Rin.
Nagrodę autorską otrzymuje Z. Szklarski. Boni książkowe wylosowali: Stanisław Bojczuk i Urszula Witek z Przemysła oraz Józef Gamraey z Jarosławia.



— Pani do kogo?
— Do spowiedzi...

Rys. E. Kmiecik